

12.04.2024 r.



#321

TRANSKRYPT ODCINKA

Spróbowałem czegoś nowego

Partnerami tego odcinka podcastu są: [przeglądarka Opera](#), [Sennheiser](#) oraz [iMAD.pl](#).

[MUZYKA]

Tu Krzysztof Kołacz, a ty słuchasz właśnie podcastu, „Bo czemu nie?”. Usłyszysz w nim o technologiach, które nas otaczają i nas w tych technologiach zanurzonych. Sprawdzam, pytam i podpowiadam jak korzystać z nich tak, aby to one służyły nam, a nie my im.

W dzisiejszym [odcinku](#) o wychodzeniu ze swojej technologicznej bańki, czyli spróbowałem nowego sprzętu i oprogramowania, którego nie wyprodukowało Apple. Co z tego wyszło?

Proszę, zostaw opinię na [Apple Podcasts](#) lub na [Spotify](#). Twój głos ma znaczenie!

Zaczynamy.

[MUZYKA CICHNIE]

[KRZYSZTOF] Czołem moi drodzy! 321 odcinek „Bo czemu nie?”. Odcinek szczególny ze względu na to, że no właśnie, w końcu postanowiłem być konsekwentny w tym, o czym opowiadam Wam od początku istnienia tego podcastu, a mianowicie o tym, jak korzystać z technologii, aby służyła nam, a nie my jej.

Niesamowicie ważną składową takiego podejścia jest wychodzenie spoza swojej bańki. Jeszcze kilka lat temu nie rozumiałem tego, ale na szczęście jako ludzie nieustannie się zmieniamy. W tym odcinku opowiem Ci o mojej miesięcznej przygodzie z przeglądarką Opera.

Tak, zrezygnowałem na miesiąc z Safari! Co z tego wynikło? Jakie mam przemyślenia i czego nauczyłem się podczas takiego eksperymentu?

A ponadto będzie też o nowościach od marki Sennheiser, czyli czymś innym niż AirPods od Apple, którymi to zastąpiłem domyślne rozwiązania Apple, także przez jakiś czas.

No to się porobiło, prawda? Zatem zaczynamy.

W jednym z poprzednich odcinków wygłosiłem takie zdanie: *Nigdy nie skorzystam z innej przeglądarki, ponieważ boję się, że przyzwyczajając się do czegoś potem ta firma zawinie się z rynku.* Wypomniał mi to zdanie jeden z Was, drodzy Słuchacze. Arek, za co bardzo dziękuję. Dlaczego? Ano dlatego, że z takim podejściem nie ma szans poszerzać horyzontów poza swoją bańkę, czyli poza Apple. Ani to zdrowe, ani rozwijające.

Więcej na ten temat rozmawiałem również w odcinku, który nagrywałem z youtuberem „Twoja Rzecz”, czyli z Mateuszem Kozłowskim. To był [odcinek numer 315](#). I tak samo Mateusz zwrócił mi również na to uwagę. Dlatego, nie pozostając obojętnym, wybór padł na Operę. Dlaczego na nią? Ponieważ do niej moje obawy nie mają absolutnie żadnego zastosowania.

Tę firmę pamiętam jeszcze z czasów pracy na Windows, czyli bardzo, bardzo, bardzo dawno temu. Jej pierwsze wydanie to 18 kwietnia 1996 roku. Powiedzieć, że byłem wtedy dzieciakiem, to jak nie powiedzieć nic. Prawie 30 lat na rynku. Dla mnie to jest absolutnie niesamowite, przyznam szczerze, jeżeli chodzi w ogóle o firmę produkującą jakikolwiek *software*. Zatem Opera. Dziś ta przeglądarka jest jednym z liderów na rynku, a niektóre z jej wersji, o czym później, tworzone są w dużej mierze przez Polaków w Polsce, we Wrocławiu.

Wiedzieliście o tym? Zacznę zatem od tego, co mamy do wyboru. Opera obecnie oferuje kilka przeglądarek. Głównie jest to Opera One, czyli ta domyślna przeglądarka na większość platform systemowych, jakie na świecie są używane.

Opera GX, czyli przeglądarka dedykowana dla graczy i Opera One na urządzenia mobilne. Ja z racji swojego setupu sprzętowego korzystałem z Opery One, zarówno

na macOS, jak i na iOS i iPadOS. Wszystkie ich przeglądarki są jednak dostępne także na Windows, Android, a nawet w świecie Linuxa.

To, co rzuciło mi się w oczy po uruchomieniu Opery One, to ciekawe podejście do UI i UX, czyli do doświadczenia użytkownika. Już same przyciski zamykania, minimalizowania i przejścia w tryb ekranowy znane z macOS, czyli te na górnej belce okna aplikacji w lewym górnym rogu, są ustawione pionie, a nie w poziomie. Niby mała zmiana, a pokazuje kreatywność całego zespołu pracującego w ogóle nad Operą.

Lewa strona okna przeglądarki w ogóle jest zarezerwowana na rzeczy, które wyróżniają Operę na tle innych przeglądarek na rynku. Tak zwany lewy pasek boczny to jest miejsce, które dla użytkowników jest czymś w rodzaju systemowego Dock na macOS. Myślę, że to jest dobre porównanie.

Możemy tam przypiąć prawie wszystko i to nie jest nadużycie. Od ikon mediów społecznościowych, o czym opowiem później, aż przez dostęp do asystenta AI, czyli autorskiej Arii, bo tak on się nazywa, od Opery, po inne wbudowane usługi. Tam też znajdziemy przyciski służące do przełączania się między profilami użytkowników, bo one tutaj również są obecne. Czyli podobnie jak w Safari, możemy mieć zatem osobny profil do pracy, do rozrywki i do naszego hobby. Na samym dole mamy ikony dostępu do ustawień, zakładek i pobranych plików, czy listy ulubionych stron, przy czym mówię tutaj o samym dole również cały czas lewego paska bocznego. To jest naprawdę centrum sterowania całą tą przeglądarką w myśl koncepcji, którą obrali jej twórcy.

Dzięki temu, że jedno miejsce jest kontenerem de facto na wszystko inne poza paskiem adresu i zakładek, czyli poza górną belką aplikacji, sama przeglądarka nie wydaje się po prostu być przeładowana. Wszystkie wersje Opery działają na silniku Chromium, ale uwaga, jest o niebo lepiej zoptymalizowany niż domyślna przeglądarka od Google, czyli Chrome. To jest zasługa zespołu deweloperskiego, o tym nie będzie dzisiaj dużo, ale wrócimy do tego tematu jeszcze w przyszłości, zwłaszcza pod kątem zarządzania tym, co siedzi w keszu przeglądarki.

W sensie Opera jest tak stworzona, że do tej pory uważając, że Safari jest najszybszą przeglądarką, zresztą w wielu opcjach nadal tak jest, ponieważ jakby konkurencja stojąc na większości na Chromie nie może być szybka, zrewidowałem to pojęcie, bo Opera właśnie mimo, że jest rozwijana na Chromium, to to w jaki

sposób jest to zoptymalizowane, naprawdę mnie zerwało czapkę z głowy. I dzięki temu też, że to jest Chromium, większość rozszerzeń dostępnych na rynku i w sklepie Google możemy śmiało tutaj instalować. Mowa na przykład o 1Password, systemowym autouzupełnianiu w macOS, czy zastępowaniu tekstu, które też działa tutaj, dokładnie tak samo jak w domyślnej przeglądarce od Apple, a to nie jest standard na rynku przeglądarek, bo u konkurencji to nie działa w ogóle, na przykład to zastępowanie tekstu.

W Opera działa bez żadnego problemu. Z takich oczywistych plusów po kilku tygodniach użytkowania w ogóle Opery One i testów Opery GX, bo wiecie, graczem to ja nie jestem, ale jednak trochę Wam opowiem też o GX-ie dzisiaj, bo to jest bardzo ciekawy produkt. Myślę, że z tych plusów, które doceni każdy użytkownik macOS, to do nich należy zaliczyć tak.

Wspomniane zarządzanie pamięcią podręczną przeglądarki naprawdę jest szybko. Design, ponieważ mamy tutaj świeże spojrzenie na tak naprawdę okno aplikacji, co nie jest standardem nawet w takich, wiecie, *state-of-the-art* platformy, aplikacjach na macOS, a tutaj się im to udało i to nie jest, wiecie, przerost formy nad treścią, tylko naprawdę taki mały element, który dla oka mówi, że coś tutaj się zadziało, coś tu jest nowego. To jest bardzo potrzebne na platformie w ogóle macOS, bo tej świeżości brakuje coraz bardziej.

Bardzo częste aktualizacje samej Opery. Myślę, że raz w tygodniu minimum i to jest dla mnie dowód, że te 30 prawie lat ich na rynku to nie jest przypadek, nie?

W sensie tam naprawdę siedzą ludzie, którzy dają mi dowód, nawet jak się poczyta informacje o wydaniach kolejnych, nie? Przy aktualizacjach. To tam ludzie poprawiają non stop właściwie od małych rzeczy przez większe rzeczy związane z bezpieczeństwem aż po jakieś kolejne nowości, które regularnie testują, wprowadzają, czy to w wersji beta w Operze, czy w wersjach już produkcyjnych.

Coś, co na pewno wyróżnia Operę One to jest tak zwane My Flow. To jest jakby taki agent/czat, który działa pomiędzy różnymi przeglądarkami Opery zalogowanymi do naszego konta w Operze. To konto nie jest wymagane, ale dobrze jest sobie założyć, dlatego że właśnie mamy wtedy dostęp do tych usług, ich dedykowanych, na przykład do My Flow wspomnianego.

I co to jest? Otóż jest to ciekawe rozwiązanie, które pozwala na przykład szybko przesyłać sobie jakąś notatkę, link, numer telefonu, obrazek pomiędzy jednym

urządzeniem a drugim, pomiędzy jedną przeglądarką Opera a drugą, nie? Czyli na przykład znajomy wysłał mi jakiś link i mogę sobie, ja go otwieram sobie w Operze na iPhone i mogę sobie jednym właściwie przyciskiem, jedną ikonką wysłać przez My Flow ten link na mój komputer, tak, do Maca, a później w domu mieć go właśnie w ramach takiego czatu w tej sekcji My Flow dostępnego i po prostu nie zapomnieć, że to jest coś wartego uwagi. To jest autorska odpowiedź Opery na synchronizację zakładek. Bardzo nietuzinkowe podejście. Bardzo nietuzinkowe.

Aczkolwiek, znowu, świeże i być może nie jest dyskusja o tym, czy skończone jest lepsze, czy gorsze, ale na pewno, dla mnie przynajmniej, po tym miesiącu testów jest to dyskusja o tym, że jest to świeże spojrzenie na coś, co już tak bardzo jest zakorzenione na rynku, że wydaje się, że nic się nie da z tym zrobić i właściwie po co w ogóle z tym coś robić. Otóż można i czasami warto, żeby szukać tych nowych ścieżek.

Aria, czyli ich własny agent AI. Kiedy wybuchł *boom* na sztuczną inteligencję, Opera zrobiła to po swojemu. Czyli nie użyła tego, co było gotowe i opakowała w jakąś piękną nazwę, tylko stworzyła tak naprawdę swój silnik autorski. I owszem, jest on wolniejszy, niż na przykład ChatGPT, którego również możemy w ramach dedykowanego pluginu do Opery piąć sobie w lewy pasek wspomniany i tam możemy też klikając jedną ikonkę rozwijać okno ChatGPT i z nim rozmawiać, ale tak samo możemy robić z ich autorską Arią i choć ona jest wolniejsza, w sensie dłużej czeka się na odpowiedź niż od ChatGPT, to jak się okazało, a testowałem to bardzo wieloma promptami, Aria zwraca te odpowiedzi w sposób bardziej klarowny, przejrzysty. I co mam tu na myśli?

Na myśli mam to, że na przykład kiedy są jakieś dane, które najlepiej według Arii zaprezentować w sposób tabelaryczny, czyli w tabeli, to ta tabela nam się pojawi. Okazuje się, że jest to dużo wygodniejsze i dużo bardziej przejrzyste dla oka, niż czytanie epopei, które nieraz zwraca na przykład ChatGPT, ale to może być dowolnie inne rozwiązanie konkurencji tak samo.

Także Aria mnie tu zaskoczyła, choć mówię, jest wolniejsza, natomiast kiedy potrzebuję określonych danych w sposób przejrzysty po danych, to zdarza mi się częściej korzystać z Arii, bo wiem, że mogę na nie po prostu w tej formie liczyć. Tablice, czyli tak zwane Pinboards, to też jest rozwiązanie autorskie opery, które służy tak naprawdę do zbierania, porządkowania i udostępniania linków. Dzięki nim można również poznawać opinie innych użytkowników.

Jest to w fazie beta na razie. Ja nie wiem, czy się do końca przyjmie. Nie wiem, czy na takie coś jest zapotrzebowanie na rynku, ale znowu coś sprawdzają, coś testują, zobaczą, czy to jest ten kierunek i to jest ciekawe, że do żadnej z tych funkcji nas nie zmusza opera na starcie, ale możemy ich spróbować, ewentualnie je wyłączyć po prostu i ich nie widzimy wtedy.

Tablice są czymś, co myślę, że warto też sobie sprawdzić, choć ja akurat nie znalazłem dla nich zastosowania. Mamy też i tu absolutnie zastosowanie znajdzie prawie każdy wbudowany VPN, który działa dosłownie sekundowo, w sensie inaczej. Jeżeli potrzebujecie coś zrobić typowo w przeglądarce, na przykład na wyjeździe i nie chcecie kupować subskrypcji żadnego VPNa, to zarówno na macOS, iOS czy iPadOS możecie po prostu jednym przyciskiem włączyć sobie dedykowanego VPNa bez płacenia żadnej subskrypcji i podłączyć się do VPNa w dowolnym miejscu na świecie.

I to jest super i o wiele bardziej takie coś na zasadzie ikonka VPN, którą umówmy się, rozumie każdy średnio zaawansowany użytkownik internetu, którą naciskam i wiem, że jestem podłączony, działa i przemawia do mnie o wiele lepiej niż wbudowany na przykład przez Apple Private Relay, które wiem, że działa w tle, ale nie do końca działa tak samo jak zwykły VPN. No nie? I szkoda na przykład dla mnie, że nie ma tego w Safari w ten sposób rozwiązanego. Bo to jest coś, co zrozumie każdy, a działanie szczegółowe Private Relay i w ogóle tych mechanizmów zabezpieczających i podobnych do VPNu, ale jednakowoż nie będących takim stricto VPNem w wykonaniu Apple? No nie wiem, czy każdy zrozumie. Raczej wątpię po rozmowach z znajomymi czy ludźmi. Opera postanowiła nawet usprawnić coś, co wydaje się być oczywiste, ale jakoś nikt inny tego nie wprowadził jeszcze.

A mianowicie mowa o tak zwanych Tab Islands, czyli wyspach kart. No na przykład ja tworząc ten podcast korzystam z kilku otwartych kart w przeglądarce, nie? I to jest na przykład strona główna podcastu, tam strona edycji Wordpressa, czy tam strona ze statystykami. Przeważnie one są zawsze otwarte i teraz żeby nie zajmowały miejsca na pasku można je sobie zwinąć. Tak naprawdę zgrupować w jedną wyspę, która później zajmuje na tym pasku na górze tak naprawdę, no nie wiem, kilka pikseli, jak tapniemy to się rozwija wszystko z powrotem. Czyli działanie bardzo podobne, tu puszczam oko do użytkowników bardziej zaawansowanych macOS, jak Bartender, taka aplikacja, która robi to samo na pasku statusu w macOS, czyli zwinia po prostu niepotrzebne ikony do jednej ikonki na przykład, nie? Dokładnie to robią Tab Islands w Operze i naprawdę ja się zastanawiałem

i zadawałem sobie pytanie dlaczego tego nie ma gdzieś w rozwiązaniach systemowych Apple'a, nie? Dlaczego tam na to nikt nie wpada? Wpadli w Operze, nie? No super, super robota i tak naprawdę *feature request* dla Apple, żeby to wprowadzili w Safari, bo, kurczę, tak po dłuższym użytkowaniu narzędzia właśnie od konkurencji, szczerze, to nie rozumiem dlaczego nie mam tego w systemie, nie? W macOS domyślnie. Świetna robota Opera i naprawdę chylę czoła!

Oprócz tego, że oczywiście mamy też tak jak w Safari profile użytkowników, nie? Czyli profile jakby związane z pracą, domem, to co mówiłem przedtem. No więc jakby możemy też w ramach tych profili mieć różne Tab Islands i to jest super, Możemy też w ramach tych profili podobnie jak w Safari domyślnym sobie działać tam przypinając nas całe określone karty. Także to, to jest bardzo, bardzo fajnie, że rozwiązane podobnie.

Integracja z social mediami na lewym pasku bocznym jest nieobowiązkowa, bo to gdzieś wam na etapie konfiguracji Opery wyskoczy jako podpowiedź, że możecie to robić, czyli na przykład możecie z lewego paska Opery bocznego uruchomić sobie okno X/Twittera i tam sobie przeglądać timeline, za chwilę go zwijając, bez otwierania w ogóle strony X w osobnej karcie, czyli bez zaśmiecania sobie tym jakby zbioru kart aktualnie otwartych, ale nie jest to obowiązkowe, bo wiem, że znajdą się tacy, którzy po prostu nie będą chcieli się rozpraszać na przykład w trakcie pracy jeszcze w social mediami w przeglądarce. OK, rozumiem to i ja sam na przykład z tej funkcji nie korzystam, ale jest ona i jest ona zrobiona na tyle dobrze, że ani nie obciąża do przeglądarki, ani nie jest ona jakoś uciążliwa, jeżeli chodzi o interfejs, także to też bardzo doceniam.

Opera GX, czyli ta przeglądarka dla graczy, no to ja graczem nie jestem, jak już mówiłem, jak doskonale wiecie, ale chociaż to nie jest kompletnie moja estetyka, to testy były przeprowadzone przeze mnie tego GX-a, krótsze niż One'a oczywiście, ale GX gwarantuje de facto wszystko to, co Opera One plus jakieś takie właśnie smaczki dla grupy użytkowników, którą są gracze, czyli na przykład dźwięki przeglądarki w tle, podobne do dźwięków z kultowych gier.

Możecie również zainstalować sobie skórki upodabniające tę przeglądarkę do jakichś gier, co jest w ogóle poza moją estetyką, ale wiem, że gracze to mega doceniają i tu pozdrawiam i puszczam szeroko oko do Michała Pisarskiego, który na swoim kanale YouTube przygotował [bardzo obszerną recenzję](#) Opery GX. Po prostu fachowiec wypowiedział się i taki produkt, który wydaje się być szyty tylko na miarę

bardzo hermetycznej grupy, okazuje się, że świetnie się na rynku im sprawdził. I on jest właśnie tworzony głównie we wrocławskim oddziale Opery.

To taka ciekawostka. No dobra, ale żeby nie było tak kolorowo, to jeszcze trochę ponarzekam. Oczywiście wszystkie te *feature requests*, tak zwane, czy sugestie rozwoju dalszego Opery One zgłosiłem zespołowi Opery. Oni są też zespołem bardzo otwartym na feedback użytkowników. I co im tam zgłosiłem?

A no mianowicie to, że nie znalazłem integracji z systemowym Share Extension na macOS, co jest problematyczne dla mnie w przypadku bardzo specyficznych scenariuszy użycia, ale uważam, że Share Extension i jego obsługa na Macu powinna być standardem.

Nie można przypiąć osobnych tapet, czyli tła przeglądarki, pod dany tryb użytkownika, czyli na przykład pod tryb praca, pod tryb rozrywka, pod tryb podcast, założmy tak, inne tło przeglądarki. W Safari to można zrobić. Bała zmiana, a na pewno by użytkownicy docenili. Nie można też przypiąć danego zestawu katalogu zakładek albo zakładek pod dany tryb pracy użytkownika. A w Safari można. Czyli na przykład mogę ze wszystkich, z całego zbioru moich zakładek wybrać tylko katalog podcast i powiedzieć przeglądarce, że jeżeli jestem w trybie pracy o nazwie podcast, to z całego zbioru zakładek ma wyświetlać tylko na pasku zakładek ten jeden katalog albo zawartość jego. Też mała zmiana? Bardzo dużo by usprawniła. Jeszcze do tego doliczając działanie Tab Islands na pewno byłoby to super.

Po utworzeniu nazwy trybu użytkownika jak już przy trybach jesteśmy, nie można jej zmienić w sposób łatwy. Zmienić niby można, ale po dokonaniu tej zmiany tworzy się duplikat jakby tego, czyli kolejny tryb. I to jest myślę błąd w ogóle. Podejrzewam, że to nie jest celowe działanie, bo nie miałoby ono żadnego sensu. No a jeżeli jest, to jest zdecydowanie do zmiany. W sensie jak stworzy tryb użytkownika, to powinienem śmiało móc zmienić jego ikonkę i nazwę i on, jego ustawienia powinny się zapisać po tej zmianie, a nie powinny duplikować jego tworząc kolejny. To tak nie powinno działać.

Po ustawieniu pod *scrollem* myszki szybkiego przewijania między kartami, ja na przykład pod moją Logi MX Master mam taki skrót ustalony, przeglądarka Opera omija te zakładki, te *taby* mimo, że one są przypięte, które nie były ani razu wczytane po jej otwarciu. I rozumiem zamysł, żeby oszczędzać cash, jakby nie wprowadzać do pamięci podręcznej bez sensu tego za każdym razem, ale na

przykład dla użytkownika może być to mylące, bo kiedy on sobie przewija te karty, no to na przykład z pierwszej, może, przypiętej karty może skoczyć od razu na piątą kartę przypiętą, bo tylko pierwsza i piąta były kiedykolwiek po odpaleniu sesji przeglądarki czytane, nie? Nie wiem, czy nie da się tego lepiej rozwiązać. Być może się da, rzucam sugestie do zespołu Opery, żeby nad tym popracowali. Ale to jest totalne czepialstwo nerda, natomiast myślę, że dałoby się to lepiej rozwiązać.

Skrót Command+Z nie otwiera ponownie zamkniętych przed momentem kart, absolutnie do zmiany. Powinno to być wdrożone, bo jest to takie zachowanie domyślne na Macu, na macOS, że CMD+Z zawsze cofa nas do tego, co było wcześniej i jeżeli zamknę jakąś kartę, no to po prostu z użyciem CMD+Z powinna ona się z powrotem otwierać.

Brak skrótu wywołującego Reader Mode albo ja go nie znalazłem, nie wiem, być może on istnieje, u mnie nie zadziałał żaden z tych, które podobno istnieją, bo ludzie o tym pisali na Reddicie. No powinno... Reader Mode ogólnie działa super, bardzo podobnie do Safari, do tego, co mamy domyślnie w Safari, ale nie da się go łatwo skrótem wywołać. Powinien być podobny skrót do tego, który jest domyślnie, czyli no nie wiem, Command+Shift+R na przykład, powinien taki skrót być albo powinna być możliwość ustawienia sobie takiego skrótu gdzieś w zdefiniowaniu skrótów niestandardowych w ramach przeglądarki.

I ostatnia uwaga to jest pasek boczny może rodzić wrażenie przeładowania rzeczami, ale jeszcze raz podkreślam, że to jest mylne wrażenie i myślę, że Opera mogłaby bardziej nad tym popracować na zasadzie takiej, że na samym początku już na zasadzie prowadzenia użytkownika przez rękę po instalacji mówić ej słuchaj, to jest nasz, nasz centrum dowodzenia, ale pamiętaj niczego nie musisz, możesz, ale niczego nie musisz. To się oczywiście da łatwo wydedukować i wpaść na to, natomiast myślę, że w dobie obecnego internetu takie powiedzenie *in face*, że słuchaj, my tutaj tak to rozwiązaliśmy, ale ty nic nie musisz no byłoby takim fajnym puszczaniem oka do użytkowników. Podsumowując ta część odcinka i mój eksperyment *software'owy*, czyli przejście na inną przeglądarkę, choć zarzekałem się, że nigdy tego nie zrobię.

Czego on mnie nauczył moi drodzy?

No przede wszystkim tego, że aby mieć nieco bardziej krytyczne spojrzenie na cały rynek należy chociaż na chwilę opuścić rozwiązania systemowe. W moim

przypadku Apple, ale w przypadku użytkowników Androida i Windowsa będzie mowa o o tamtych rozwiązaniach. Tak? Dlaczego? Bo choć mają one wiele zalet, to momentami odcinają nas od takiego poczucia świeżości czy świadomości tego, że można jakieś rzeczy robić inaczej. Być może gorzej, być może lepiej.

Na pewno inaczej otwiera nam głowę na po prostu świat dookoła nas. Widać to na przykład też, że Safari totalnie odstaje od konkurencji w tym momencie pod kątem braku w ogóle rozwiązań związanych ze sztuczną inteligencją. Opera już wdrożyła Aria jeszcze na swoim silniku. Tutaj nie wiadomo, czy kiedykolwiek się doczekamy, a jak się doczekamy, to wątpię, że w tym roku może się mylę. Podobnie VPN. Tak jak już mówiłem. Jeden przycisk. Dlaczego tak nie rozwiązano tego u Apple? A już na pewno z Opera zostaną na dłużej jako moją drugą przeglądarką, bo myślę, że będę chciał kontynuować ten eksperyment. Także prawdopodobnie zastąpię na jedną z innych przeglądarek *Third-Party*, którą, bo zawsze starałem się mieć dwie przeglądarki system w systemie.

Dlatego właśnie, że po pierwsze poznałem ludzi z Opery, a po drugie wiem, że ona jest stworzona w Polsce. No i po trzecie nie widać tutaj przypadku, jeżeli chodzi o ruchy w kontekście rozwoju tego produktu, co ja bardzo, bardzo prywatnie zawsze doceniam. Jako człowiek, który w IT trochę lat przepracował, no widać tutaj, że ten development jest z głową prowadzony.

I właśnie na ten temat więcej będziecie mogli posłuchać w mojej osobnej rozmowie z Asią z Opery Polska, która jeszcze przed nami. Dokładnie nie wiem, kiedy ona jeszcze się ukaże, natomiast będziemy z Asią rozmawiali również o tym, jak to jest stworzyć tak ogromny produkt jak Opera. Myślę, że dla Was to będzie też taka wartość dodana, bo będziecie mogli poznać trochę kulis pracy nad niby przeglądarką tylko, ale tak naprawdę nad ogromnym produktem, który nad którym pracują pracuje setki osób.

I ta praca jest naprawdę momentami bardzo, bardzo fascynująca. Ja się bardzo cieszę na tę rozmowę. Jeżeli macie jakieś pytania związane z Operą, to jak zwykle śmiało możecie je zadawać [tutaj](#).

Przechodzimy do drugiej części odcinka, w której tym razem opowiem Wam o moich wnioskach ze spróbowania czegoś innego niż sprzęt z Cupertino. Dzięki uprzejmości Sennheisera miałem okazję sprawdzić w codziennym życiu dwa modele słuchawek.

Pierwsza jest alternatywą dla AirPods Pro. Druga są to słuchawki referencyjne z prawdziwego zdarzenia. Dla mnie zestawione z Cupertino jest to zestawienie. Patrząc na możliwości obu modeli nie ma absolutnie żadnego uzasadnienia.

No ale dajcie mi opowiedzieć w całości.

Zaczynamy od modelu Momentum True Wireless 4. Słuchawki te zaprezentowano na targach CES 2024. W zestawie dostajemy etui ładujące ze wsparciem dla ładowania indukcyjnego w standardzie Qi. I on jest jakby samo to etui jest wykonane z materiału, który raczej będzie się brudził z czasem. Przynajmniej jeżeli będziecie mieli te wersje srebrno-białą, którą ja miałem w testach. Ale jest jeszcze wersja grafitowo-czarna i miedziano-czarna. Tam będzie na pewno lepiej. Bardzo przyjemne w dotyku etui. I dużo bardziej toporne niż to od AirPods Pro. No ale to nie znam producenta, który by miał etui tak bardzo obłe jak to od Apple. Szkoda, bo jest to dosyć oczywisty kierunek. Natomiast poza tym poza tym mamy USB-C. Mamy ładowanie indukcyjne. Także tutaj wszystko się na standardy rynku zgadza.

Komplet wymiennych gumek zarówno tych dokanałowych, jak i okalających słuchawki jakby pierścieniem takim, co ma zapewnić lepszy komfort noszenia ich w małżowinie usznej. Do tych gumek jeszcze potem wrócę. Przewód USB-C, papierologia. No i ile pracy na baterii, bo to myślę, jest też taka rzecz, którą warto od razu na początku powiedzieć. Do 7,5 godzin ciągłego słuchania z możliwością przedłużenia do 30 godzin za pomocą włożenia na 8 minut do etui ładującego, które mamy w zestawie. Do działania te słuchawki potrzebują aplikacji Sennheiser Smart Control, z którą nie miałem już po raz pierwszy styczności, bo recenzując dla Was w ubiegłym roku parę modeli od Sennheisera już z niej korzystałem.

Jest ona nadal niesamowicie intuicyjna i prosta, a sam proces parowania jest błyskawiczny. Mamy tam możliwość edycji trybu działania słuchawek i tam są dwa tryby do wyboru. Pierwszy jest to tryb podbicia basów i dedykowany drugi tryb dla podcasterów, który podbija, mówiąc zupełnie wprost, tony średnie i wysokie.

Co się przydaje, oczywiście, żeby uwypuklić głos hosta i jego gościa, no bo to w podcastach jest najważniejsze. Słuchawki zapamiętują ustawienia, co jest szalenie ważne, bo nie każde zapamiętują. Także to, co sobie skonfigurujecie w aplikacji Smart Control zostaje w słuchawkach.

Jest też Equalizer (EQ), czyli korektor dźwięku, którego próżno szukać oczywiście w ustawieniach AirPods od Apple. Ja wiem, jest korektor graficzny w ramach Apple Music, ale takiego globalnego na słuchawki, no Apple nie ma. I ja do dzisiaj na przykład nie rozumiem, dlaczego. Nie rozumiem, że oni twierdzą, że oni przez jakby machine learning zaszyty w tych słuchawkach najbardziej to dopasują i najlepiej. Natomiast szczerze, ja wolałbym mieć suwaczki i nie rozumiem, dlaczego nadal ich w systemie nie mam. No, ale to tak na marginesie.

Sennheiser Momentum True Wireless 4 podobnie jak AirPods Pro mają system kontroli do pasowania gumek do małżowiny usznej oraz do pasowania sceny i ustawień pod konkretną osobę. Są w stanie nam powiedzieć, że być może powinniśmy spróbować inny gumek, a te na przykład są za małe, za duże dla nas. Także to działa bardzo dobrze.

Dzięki certyfikatowi szczelności IP54 można z powodzeniem używać ich uprawiając sport. Chociaż Sennheiser ma w swojej ofercie modele dedykowane do tego. Przede wszystkim ten, o którym opowiadałem [w odcinku 288](#). A najnowszy ich model Momentum Sport też zadebiutował na CES i również możecie się z jego możliwościami zapoznać na ich stronie.

Mamy w przypadku True Wireless 4 Bluetooth 5.4. Mamy obsługę dźwięku Lossless, uwaga, czyli tego bezstratnego dzięki kooperacji z Qualcomm S5 Sound Generacji 2 z dźwiękiem, za którego wytwarzanie odpowiada procesor Snapdragon z obsługą aptX i jest też właśnie ten aptX Adaptive Audio dla dźwięku przestrzennego. Także tutaj pod kątem Apple Music na przykład True Wireless 4 sprawdzają się dobrze. Pozwalają skorzystać z możliwości Apple Music w pełni. Słuchawki są natomiast pozbawione fizycznych przycisków i pozbawione niestety również jakiegokolwiek haptyki.

Czyli o ile AirPods odpowiadają jakkolwiek imitując fizyczny przycisk, o tyle modele Sennheisera polegają tylko i wyłącznie na obsłudze gestami. Szkoda, bo dalej nie jestem fanem sterowania dotykowego w niczym. Natomiast jest to subiektywne, także nie traktujcie tego jako wyznacznik.

Dźwięk, bo to jest najważniejsze, względem modelu sportowego, o którym wspominałem od Sennheisera i który testowałem, jest o niebo lepszy. W sensie to jest inna klasa produktu w ogóle. True Wireless 4, szczerze, brzmią bardzo podobnie jak moje AirPods Pro 2. generacji. Świetnie działa w nich opcja ANC o nazwie Anti Wind, czyli taka przeciwwiatrowa można powiedzieć, która ma chronić przed wpływem wiatru na dźwięk. I to właśnie Anti Wind działa moim zdaniem dużo lepiej niż w AirPodsach od Apple, AirPodsach Pro. Także to mnie bardzo zaskoczyło!

Natomiast takim *creme de la creme* całego tego produktu były dla mnie Sound Zones, czyli jakby dźwiękowe strefy, strefy otoczenia dźwiękiem. To jest funkcja, która wykorzystuje nasze położenie do wczytania odpowiednich ustawień słuchawek. Mówiąc zupełnie wprost, możemy się zdecydować, że na siłowni słuchawki będą miały i pracowały w trybie podbitego basu, w samochodzie w trybie podcastu, w domu, w trybie zwykłym neutralnym i tak dalej, i tak dalej. To jest kapitalne rozwiązanie. I biorąc pod uwagę całą magię Apple'a, ja nie rozumiem, dlaczego AirPods jeszcze tak nie działają. Oczywiście one mają Adaptive Audio, nie? Natomiast ono działa za nas.

W sensie, my nie mamy na jego działanie wpływu. Sound Zones od Sennheisera to jest funkcja, na której działanie mamy całkowity wpływ. I to jest super. Także, naprawdę chylę czoła i dla mnie to jest jedna rzecz, która zrobiła z tego produktu na mnie największe wrażenie.

Z minusów. Tak jak już wspominałem, brak jakiegokolwiek haptyki, dla mnie przynajmniej osobiście, zdecydowanie materiały, z którego są wykonane gumki, oba rodzaje, te na około słuchawek i te do uszne, no nie ma podjazdu do materiału, jakości materiału od Apple. Nawet organoleptycznie widać, że to jest po prostu tańszy materiał i niestety słychać ocieranie tych gumek o wnętrze ucha, czego w AirPodsach nigdy w żadnych warunkach nie uświadczycie, w AirPodsach Pro. Szkoda, bo myślę, że tutaj można było postawić na nawet podwyższenie ceny tych słuchawek i skorzystanie z lepszego materiału, chyba jednej z najważniejszych części tego całego produktu.

W zestawie mamy też dużo tych gumek do wyboru, także tutaj dla każdego rodzaju ucha na pewno coś znajdzie się i myślę, że to jest OK. No natomiast, czy ja bym się zdecydował używać tych słuchawek do sportu, czyli tak uniwersalnie, jak korzystam na przykład z AirPods Pro drugiej generacji, że używam ich w sumie do

wszystkiego? Nie wiem, myślę, że nie. Właśnie ze względu na to, że nie mam przekonania, że te słuchawki wytrzymałyby na przykład moje treningi, nie? Być może by wytrzymały, tak jak mówię, ale z drugiej strony mamy w ofercie dedykowany produkt tylko do sportu.

Czego nauczył mnie ten eksperyment? A no na przykład tego, że takie Sound Zones, które dosyć mocno tu zachwalałem, są jakimś brakiem, którego nie uświadczymy w ekosystemie Apple, a wydaje się znowu dosyć oczywisty. Właśnie dlatego warto czasami spróbować czegoś innego.

Ogólnie jeżeli szukacie czegoś świeżego na rynku, to w progu cenowym AirPodsów pro 2. generacji czy pierwszej generacji Momentum True Wireless 4 są warte sprawdzenia. Razem z marką Sennheiser przygotowaliśmy dla Was specjalny kod rabatujący ich cenę o 10%. Kod działa od 12 kwietnia do 12 maja 2024 roku **[aby znaleźć kod – przesłuchaj odcinek]**.

Przechodząc do drugich słuchawek, czyli do modelu HD490 Pro Plus. Bardzo długa nazwa, ale no cóż. Na wstępie ja ani nie jestem audiofilem, ale potrafię docenić dobry dźwięk. Punktem odniesienia były dla mnie AirPods Max, które uwielbiam. Choć zdaję sobie sprawę, że to jest zupełnie inna półka produktów.

I tak, jeżeli kogoś w tym momencie z audiofilii obrażam, to bardzo przepraszam, ale porównywałem do tego, co mam w domowym zaciszu, uznając ten test za najbardziej miarodajny dla mnie. Co ciekawe, zanim firma rozpoczęła pracę w ogóle nad modelem referencyjnych słuchawek, tutaj HD 490 w wersji Pro Plus, to przeprowadziła wśród profesjonalistów z branży postprodukcji dźwięku, czyli wiecie, tych ludzi, którzy siedzą w studiach dźwiękowych za ogromnymi konsolentami i jakby masterują dźwięk, zajmując się masteringiem dźwięku najsztywniejszych artystów na całym świecie. Dzięki uzyskanej w tysiącach odpowiedzi próbie badawczej, wiedziała w jaki sposób ten produkt dla tego konkretnego odbiorcy uszyć. Bardzo doceniam to, że w ogóle o tym informują w swoich materiałach prasowych, bo mało firmy się takimi rzeczami, mam wrażenie, podzieliło. A szkoda, bo to jest takie bardzo pozytywne!

To znowu ta informacja zwrotna, o którą ja tak bardzo wierzę. Nawet tutaj w przypadku takiej dużej firmy widać, że działa. W zestawie mamy całkiem sporo w tym modelu Pro Plus, bo mamy przewóz słuchawkowy o długości 1,8 metra i 3 metra i 3 metrów, czyli dwa przewody. Futerał transportowy, który jest naprawdę

pancerny i też wiecie jak wygląda w AirPods Maxach etui, tak? Jakby – #nikogo, także tutaj jest po bożemu. Słuchawki mają też dodatkową materiałową poduszkę na pałąk, oprócz standardowej welurowej poduszki, a także materiałowe nauszniki. I ten materiał, producent deklaruje, że oczywiście oba materiały, ten welur i ten drugi są ekologiczne, natomiast ten drugi bardzo przypomina to, z czym mamy do czynienia w poduszkach AirPods Maxów. Ja go wybrałem właśnie, czyli zdjąłem ten welur, bo jakoś bardziej mi zawsze odpowiadał tego rodzaju materiał. No a na pałąku występuje też klarowna miarka, czyli jakby to jest ten słynny problem, jak ustawić słuchawki, żeby lewa i prawa była mniej więcej równo względem czubka głowy. No i na przykład tutaj prosto bardzo to rozwiązano, czyli zrobiono miarkę, najprostszą w świecie miarkę, że możemy sobie zobaczyć, że jak mamy cztery kreski po lewej i ustawiamy cztery po prawej i wiemy, że mamy to równo względem czubka głowy. Tak proste. I ja wiem, że w przypadku Apple to nie przeszło, no bo design o tym zdecydował, ale znowu, czasami użyteczność no niestety powinna wygrać z designem i myślę, że byliby w stanie to mądrze ogarnąć, niestety tak nie jest i w tych moich Maxach nie jest trudno ustawić te wysokości obu jakby puszek, które mamy na uszach, ale byłoby prościej, gdyby była jakaś miarka, tutaj ta miarka jest. To z takich smaczków, które ja wyłapałem.

Te dwa materiały gąbeczek, zarówno nauszników, jak i tej górnej części, mocowane są na rzepy. Do wyboru mamy właśnie welur i coś podobnego do tego, co jest w Maxach. Natomiast wszystko to jest moim zdaniem przemyślane w sposób taki, że jak na grupę docelową, bo wiecie, słuchawki studyjne to nie są zawsze słuchawki takie, które mogłyby stać w Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Tam design to jest w ogóle drugorzędna sprawa i to widać też po tym produkcie HD 490. To jakby bez dwóch zdań. Natomiast mimo tego, chociażby mocowania tych różnych nauszników czy rzep rozwiązano w taki sposób, że wydaje się on być solidny i naprawdę stabilny. Dosyć prosty, nie? Trochę mi zajęło, zanim w ogóle zrozumiałem, że złącze mini-jack jest domyślnie schowane pod większym jackiem, który... i to się odkręca, nie? No to wynika z tego, że ja nie pracuję w studiu nagraniowym, nie znam takich patentów. Się okazało po zasięgnięciu języka, że to jest standard, także no widzicie. Czegoś się też dowiedziałem przy okazji. Te słuchawki są niesamowicie natomiast wygodne, nie? I zawdzięczają to, to też trzeba powiedzieć wprost, głównie temu, że są ultra lekkie, no a takie są, no bo są głównie wykonane z plastiku. Coś za coś.

Jeżeli chodzi o to, jak spoczywają na czubku głowy, to jest bardzo podobnie do komfortu oferowanego przez na przykład AirPods Max i wolałbym chyba takie

rozwiązanie niż designerską siateczkę w Maxach, która szczerze po trzech latach z małym okładem zaczęła mi się poddawać. Nie, nie przydała się jeszcze, ale zaczyna się poddawać. Tutaj jest jakoś równie wygodnie i jakoś nie narzekałbym na to, no ale znowu, no bo zastosowano plastik. No dobra, a jak brzmią takie słuchawki referencyjne? Słuchajcie, no brzmią niesamowicie. Nawet dla takiego laika jak ja, choć aby uzyskać pełnię wrażeń z odsłuchu, będzie konieczny audiofilski sprzęt, a przynajmniej taki półprofesjonalny. Ja takowego nie posiadałem, a i tak mimo tego byłem w stanie docenić ich brzmienie. Przede wszystkim scena w tych słuchawkach jest bardzo szeroka. I to w każdym zakresie tonalnym. W przypadku muzyki jazzowej czy swingu bardzo to słyhać i bardzo to doceniam. I myślę, że jeżeli chodzi o brzmienie, to to o czym pisze producent na swoich stronach, że jakby ta seria HD 490 jest na tyle uniwersalna, mają na tyle szerokie to pasmo i spektrum dźwięku, że nadaje się tak naprawdę do postprodukcji niemalże wszystkiego.

No musi być prawdą, nie? W sensie, no mówię, oceniam to okiem laika, ale wiercie mi, że brzmiały one praktycznie dla mnie tak samo dobrze jak AirPods Maxy, nie? Ciekawe było to sprawdzić, jak wygląda taki produkt w ogóle, także dzięki Sennheiser, że udało się do testów je wypożyczyć. Jeżeli miałbym powiedzieć o wadach, no to rzuciła mi się na pewno jedna w oczy, ale to jest ocena gościa, który siedzi w ekosystemie Apple i jakby dla którego design jest super ważny.

No nawet tak profesjonalny sprzęt jak ten właśnie z serii H490 Pro czy Pro Plus jest po prostu plastikowy, nie? I tutaj po raz kolejny, to co zrobiło Apple w przypadku AirPods Maxów, choć to jest zupełnie inna grupa docelowa, no nie mieści się w głowie, nie? W sensie jak te słuchawki są wykonane i chociaż są ciężkie, to i tak są wygodne, nie? I z drugiej strony rozmawiałem z paroma osobami z branży i no kurczę, no nie da się tego zrobić dla słuchawek studyjnych. Wiecie dlaczego?

Bo tam nikt na ten design nie zwraca uwagi. Po prostu. Tam się zwraca uwagę na lekkość, tam się zwraca uwagę na to, jak to brzmi, no a nie czy to po prostu może stać na półce i być uznane za małe dzieło sztuki. No po prostu nie. Także totalnie to rozumiem i mówię, to jest czepialstwo związane z tym, że dla mnie to są rzeczy ważne.

Natomiast dla grupy docelowej te słuchawki są takim modelem bardzo referencyjnym i bardzo teraz trendy, że tak powiem. Także jeżeli ktoś z Was zajmuje się postprodukcją dźwięku albo w ogóle rozważał kiedyś spróbowanie zakup

słuchawek referencyjnych, to nie jest tani produkt, ale no dlatego tak podkreślam, stricte, jeżeli ktoś jest z tej grupy docelowej, to również tutaj wynegocjowałem z Sennheiser Polska 10% zniżki. Działa również od 12 kwietnia do 12 maja 2024 roku **[aby znaleźć kod – przesłuchaj odcinek]**.

Fajno, że również tutaj udało się jakiś rabat uzyskać.

No cóż, ja mogę powiedzieć tyle po tym eksperymencie, zarówno software'owym, jak i hardware'owym, którym podzieliłem się w tym odcinku, że na pewno to nie jest ostatni tego typu eksperymenty.

I to nie wynika z tego, że teraz nagle chcę robić w tym podcaście nie wiadomo jak dużo recenzji różnych innych dziwnych sprzętów, zaraz o lodówkach Wam opowiadać, absolutnie nie! Natomiast zdecydowanie chciałbym poszerzać swój horyzont i też o tym pisaliście wielokrotnie w ankietach, że fajne byłoby gdybyś przetestował kiedyś jakiegoś androida, jakiś ekosystem w ogóle inny i trochę wypowiedział się na ten temat. Dajcie znać po tym odcinku, czy te wnioski są ciekawe dla Was. Dla mnie były szalenie ciekawe i myślę, że rozbudziły głód przeprowadzania takich testów w przyszłości w większej ilości. Zobaczmy, jak to się potoczy.

Natomiast dobrze czasami wyjść ze swojej technologicznej bańki, żeby po pierwsze docenić to, co się w niej ma, a po drugie zobaczyć rzeczy, których w niej nie ma i zastanowić się dlaczego, skoro to wszystko miało być takie proste.

Życzę Wam takich samych wniosków i takiej otwartości też. Ona jest nam wszystkim w życiu bardzo potrzebna.


Bardzo Wam dziękuję za obecność. Mam nadzieję do samego końca.

Standardowo przypominam, że wysyłam co sobotę [newsletter](#), w którym znajdziecie moją dłuższą felietonistyczną formę, niekoniecznie związaną z technologią, ale często jednak tak, a także zestaw poleceń, czy to podcastów, czy filmów, seriali, czy rzeczy będących treściami w sieci.

Trzymajcie się.

Cześć!

[MUZYKA]

Raz jeszcze, na koniec, żeby nie umknęło. Przypominam, zostaw na [Apple Podcasts](#) lub na [Spotify](#) taką liczbę  gwiazdek, jaką uznasz za stosowną.

Do usłyszenia w kolejnym odcinku, a za dziś bardzo dziękuję.

[MUZYKA CICHNIE – KONIEC ODCINKA]